

# GNIANAZDA SKRĘTU

Polska to dziwny kraj, a polska geodezja jeszcze dziwniejsza. Żeby geodeta mógł się tutaj zająć modernizacją ewidencji gruntów i budynków, powinien mieć w małym paluszku: 11 ustaw, 11 rozporządzeń, 1 dekret, 10 instrukcji technicznych, jakieś 2 zalecenia techniczne, a do tego warunki techniczne i na dokładkę parę innych niewymienionych z nazwy przepisów. Przynajmniej tak jest w stolicy.

JERZY PRZYWARA

**D**ziwny kraj, to i dziwni ludzie. Weźmy takich przedsiębiorców geodezyjnych. Nie znam takiego, który zadeklarowałby znajomość wszystkich tych ustaw, rozporządzeń i instrukcji. Tak naprawdę, to chyba nikt nie ma takiej wiedzy. Znam za to takich, którzy biorą każdą ewidencyjną robotę, jak leci. Niektórzy zabrali się za modernizację EGIB w Warszawie. Ale to nie oni są dziwni. Za dziwnych należy uznać tych, którzy zrezygnowali z wykonania tej roboty, bo nie chcieli łamać przepisów. Coś podobnego!

A tak w ogóle, to od pewnego czasu wszyscy w Polsce znają się na geodezji, tak jak na pogodzie, sporcie i polityce. Ponieważ wszyscy się znają, to wszyscy mogą mierzyć i robić mapy, w szczególności zaś pisać specyfikacje przetargowe lub kierować jednostkami tzw. służby geodezyjnej. Styl ten w ostatnim czasie wydaje się być bardzo „trendy”.

**J**ak powszechnie wiadomo, wróg czai się wszędzie. Okazuje się, że wrogiem obywatela może być postęp techniczny. W geodezji, oprócz przyspieszenia pomiarów, przyniósł on jeszcze zwiększenie ich dokładności. Tam, gdzie kiedyś podawaliśmy wyniki w metrach czy morgach, dzisiaj bez trudu osiągamy milimetry i metry kwadratowe. Wyobraźmy sobie hipotetyczną, idealnie prostokątną działkę. Po każdej wizycie geodetów nasza działka wygląda inaczej. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że po kolejnych „zabiegach” jej obraz na mapach jest wszystkim, tylko nie prostokątem. A jej powierzchnia może się znacznie zmniejszyć lub zwiększyć.

Ostatnio geodeci znowu chodzą i mawo mierzą działki w stolicy. Obywatele muszą się więc mieć na baczności!

**W**rogiem amatorszczyzny jest doświadczenie. Doświadczenie ludzi, którzy nie raz i nie dwa prowadzili pomiary Warszawy i co nieco jeszcze pamiętają. Na przykład, że większość punktów granicznych w stolicy nie była stabilizowana, że sieć triangulacyjna, na której opiera się mapa miasta, nie jest jednorodna, że przy odnawianiu ewidencji gruntów w końcu lat 80. zastosowano trick pod nazwą system „EWA” (a kilka lat później „EWA-2”), który programowo zniekształcił współrzędne punktów załamania linii granicznych. A także, że granice władania częstokroć ustalane były metodą „zza biurka”, bez rozgraniczenia w terenie itd. Ludzie młodzi nie mogą tego wszystkiego pamiętać, ale powinni o tym wiedzieć.

Cóż, już Kopernik zauważył, że gorszy pieniądz wypiera lepszy. Szkoda, że zajmował się astronomią, a nie katastrum. Mielibyśmy dzisiaj jakże potrzebny, naukowy dowód na to, że świat na pewno nie kręci się wokół geodezji.

**S**tołeczni urzędnicy geodezyjni ostatnio poszli na całość. Każą geodetom naciągać budynki do granic nieruchomości! Tak po prostu. Mają oni przesuwac narożniki budynków na wektorowej mapie, mimo że wprowadzono je na podstawie operatów pomiarowych. A że gubi się geometrię 3 tysięcy budynków w samym tylko Śródmieściu? Nie takie rzeczy gubiono. W 1949 r. zgubiliśmy jedno województwo i nikomu z tego powodu korona z głowy nie spadła. Za kryterium kwalifikujące do operacji „przesuwania” przyjęto 15-centymetrową (w praktyce podobno większą) niezgodność linii budynku z linią granicy. Tylko dlatego miałoby się zgadzać, jeśli współrzędne budynków są z pomiaru, a granice po „przejsiach” opisanych wyżej?

Warszawskie geodezyjne wygi ostrzeżały, czym ta zabawa może się skończyć.

I do dziś nie mogą pogodzić się z tym, co wyprawia stołeczne Biuro Geodezji i Katastru. Gdyby to jakiś geodeta uprawniony z własnej inicjatywy naciągnął na mapie narożniki budynków do linii granicy, to WINGiK powinien wystąpić o zabranie mu uprawnień zawodowych, a sprawa niechybnie wyładowałaby w prokuraturze. Ciekawe, czy teraz śląski „etatowy” współpracownik prokuratury pobiegnie z donosem na swego kolegę z Warszawy? Poważnie mówiąc, wyczynami stołecznego BGiK powinien się zająć mazowiecki WINGiK albo główny geodeta kraju. Stawiam jednak na to, że się nie zajmą, i wszyscy doskonale wiemy, dlaczego tego nie zrobią. Za to zaraz znajdzie się paru „ekspertów” z tytułami, którzy będą nam robić wodę z mózgu i mówić, że wszystko jest OK. Można chyba zaryzykować stwierdzenie, że oto narodziła się warszawska szkoła katastru.

**W**rogiem niegodziwości jest przyzwoitość. Ten wróg ujawnił się w postaci gorzkiego komentarza środowiska (nie tylko internetowych) przy okazji niedawno wręczanych nagród ministra budownictwa za osiągnięcia w dziedzinie geodezji. Przypomnę, że we wniosku o przyznanie nagrody ministra, zgłoszonym do Urzędu m.st. Warszawy, zmieniono wykaz osób wytypowanych do niej przez firmę WPG S.A. Do tej pory nie doczekaliśmy się jednak odpowiedzi na pytanie: kto i dlaczego w urzędzie miasta zmienił skład nagradzanej ekipy? Nie wiemy też, jakie zasługi dla nagrodzonej pracy miała Maria Sosnowska z urzędu miasta? I nie chodzi tu o pieniądze za tę nagrodę, ale o styl działania urzędników stołecznego ratusza.

**S**koro o stylu mowa. Od roku w tzw. drugim obiegu (podziemiu) krąży dzieło pt. „Warszawski System Informacji o Terenie. Koncepcja ideaowa”. W drugim obiegu, bo zabroniono jego kopiowania lub wykorzystywania bez zgody BGiK lub autora, chociaż powstało za publiczne pieniądze i nie jest tajne. Opracował je dr Remigiusz Piotrowski, doradca poprzedniego prezydenta Warszawy, konsultował Tomasz Myśliński, geodeta stolicy, a opiniowało dwóch profesorów.

# PRZYSZPRAWIANE

Z tego napuszonego opracowania możemy dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy. System ów miałby mieć np. inne niż w pozostałych miastach definicje obiektów i urządzeń terenowych, a także podwyższone standardy poprawności danych(?). Z kolei biuro SIT obywałoby się praktycznie bez zewnętrznych wykonawców i miało kilkanaście wydziałów. Poza tym sugeruje się korzystanie przez 2-milionową aglomerację z open-source'owego oprogramowania i twierdzi, że SIT krajowy jest mutacją... warszawskiego. Co ciekawe, dostęp warszawiaków do geoinformacji umożliwiłyby m.in. „Infokioski”. Takie geo-peep-show. Nie wiadomo tylko, czy darmowe i za numerkiem (jak na pocztce), czy też płatne (jak w ośrodku w Mińsku Mazowieckim, po dwie dychy za seans!). Co więcej, napisano, że „obywatele mający poważniejsze zapotrzebowanie na określone dane będą mogli zlecić ich pozyskanie koncesjonowanym przez UM pośrednikom”(!). Będą mogli! Objawiła się więc Wielka Geodezyjna Łaska, że oto geodezja da obywatelom obejrzeć mapy. Mapy zrobione za publiczne pieniądze! I do tego jeszcze koncesje. Pewnie dla znajomych Królika i misia Uszatka. Wściekłość ogarnia!

Z opisów „piramidalnego” systemu, jaki zaproponowano stolicy, trudno wyłowić jakiś sens. Na przykład: „Warszawski SIT będzie częścią składową ogólnego, interdyscyplinarnego, systemu wspomagającego zarządzanie miastem, przy wykorzystaniu technologii teleinformatycznych i problemowo zorientowanych, sektorowych systemów informatycznych, obsługujących poszczególne dziedziny gospodarki komunalnej.” Można też znaleźć rodzajki w stylu: „konotacja statyczna”, „dwupoziomowa konstelacja makro-struktury”, „problem natury egzystencjalnej” albo „znaczące pogłębianie wieloaspektowego opisu terenu”. I tak dalej, w tym samym stylu. Nic dziwnego, że koncepcji do tej pory nie upubliczniono.



Jak widać, wpadka GUGiK-u z bizantyjską TBD nie wystarczy, żeby skończyć z pewnymi koncepcjami.

Jakby tego wszystkiego było mało, BGiK ogłosiło ostatnio przetarg na wykonanie modelu 3D Warszawy ze zdjęć lotniczych sprzed półtora roku. Tych, których przez prawie rok nikomu nie udostępnią (GEODETA 2/2006). Model za 1-3 mln zł ma być gotowy pod koniec przyszłego roku. Żeby było śmieszniej, istnieją już modele trójwymiarowe stolicy zrobione przez firmy prywatne. Widocznie, żeby coś było dobre, musi być państwowe.

Wrocław, a niedawno i Kraków, zainwestowały w zdjęcia robione kamerą cyfrową i w skaning laserowy. Technologie z najwyższej półki. Na Śląsku i w Małopolsce uruchomiono stacje referencyjne GPS. W krakowskim, gdańskim, łódzkim, gliwickim i innych ODGiK-ach mapy analogowe odeszły do lamusa. W stolicy nadal królują plansze i odór amoniaku w kopiarni, a 6-tygodniowy termin na sfinalizowanie inwentaryzacji budynku jest normą. Bo tu nadal panuje głęboki socjalizm, i to zarówno w sensie ideowym, jak i technologicznym. Widocznie taka jest koncepcja. A propos koncepcji, przedmowa do projektu SIT dla Warszawy nosi tytuł: „Kontekst kulturowy koncepcji”. Coś jak: „Gniazda skreću przyspawane” – napis, który czasami można spotkać na starych wagonach, stojących na zapomnianych bocznicach.

Polska to dziwny kraj. ■

REKLAMA

## www.nadowski.pl

**Autoryzowany Przedstawiciel Leica Geosystems**  
**Instrumenty Geodezyjne Tadeusz Nadowski Sp.J**  
 43-100 Tychy, ul. Rybna 34, tel.: 032 227 11 56, fax: 032 327 47 75  
 tel.: 032 750 02 40, tel. serwis: 032 750 03 91 e-mail: info@nadowski.pl